TYGODNIK ROLNICZO-PRZEMYSŁOWY

wydawany przez C. K. Towarzystwo gospodarczo-rolnicze Krakowskie.

№ 41. Kraków dnia 9 Października. 1854.

Ślady dawne pszczół włoskich w kraju naszym.

(Odezwa do pasieczników.)

Mniemam, że sprawię pasiecznikom miłą niespodziankę, gdy im doniosę, że sławny zawód pszczół włoskich, który Niemcy dopiéro przed dwoma laty z Włoch sprowadzili, i za którym dziś tyle przepadają, znajdował się już od dawna, może od wieków, i teraz jeszcze znajduje się w kraju naszym. Znalazłem go przypadkiem będąc przed kilkoma dniami w pewnéj pasiece koło Przemyślan. Ku największemu zdziwieniu, spostrzegłem tam w kilkunastu pniach pszczoły z dwiema obrączkami pomarańczowemi, i przekonałem się, że to są istotnie pszczoły rodu włoskiego, znanego mi dobrze; mam bowiem ten gatunek oryginalny w mojéj pasiece. Lecz zarazem przekonałem się niestety! że w żadnym z tych pni nie było rasy włoskiéj czystéj, tylko same mięszańce, to jest, pszczoły włoskie pomarańczowe pomięszane z krajowemi czarnemi. Gdy trutów, któreby mi były wskazały ród matek w tych mięszańcach, już nie zastałem; kupiłem cztéry pnie od właściciela, i wyjąłem z nich matki. Te utwierdziły mnie zupełnie w przekonaniu, że owe mięszańce pochodzą z zawodu czysto włoskiego, albowiem dwie z wydobytych matek okazały taką samą prześliczną jasno pomarańczową barwę, jak owa matka oryginalna włoska, którą dostałem od Dzierżona, a o któréj w numerze 31 Przyjaciela Domowego z r. b. pasiecznikom doniosłem.

Nieomylne znamiona pochodzenia czysto włoskiego, które tak na matkach jako i na pszczołach owych mięszańców widzieć się dają, są dowodem najdobitniejszym, że ten sam gatunek pszczół włoskich, jaki jest w Lombardji i w Weneckiém, znajduje się, a przynajmniéj znajdował się niegdyś w pierwotnéj czystości w kraju naszym. Zapewne to jeszcze za naddziadów naszych sprowadzono go do pasiek krajowych, w owych czasach, gdy Polska z powodu skoligaceń Panujących, miała z Włochami bliższe stosunki. Mniemam wszelako, że gatunek ten nie bardzo był upowszechnił się w kraju i zapewne tylko gdzieniegdzie okolicami, bo nie widać go wszędzie; ja przynajmniéj, lubo w ciągu trzydziesto-kilkoletniego pszczelnictwa mego tysiące pni i matek we własnych i cudzych pasiekach i w różnych okolicach widywałem, niespostrzegłem był dotąd nigdzie śladu rzeczonego zawodu.

Szczęśliwy traf odkrycia go teraz, udowodnił zarazem to, co o pszczołach włoskich głoszą po całych niemczech, że mianowicie są plenniejsze, pracowitsze i miodniejsze, zatém nierównie lepsze i intratniejsze, niż pszczoły zwyczajne. Albowiem pasieka, w któréj owych mięszańców znalazłem, lubo nie jest w położeniu szczególném, lubo, ile własność ludzi nie mających o chowie pszczół najmniejszego wyobrażenia, sama sobie zostawiona, okazuje niedbalstwo, nieład i niechlujstwo w najwyższym stopniu; słynie jednakże przed pasiekami innemi z wielkiéj liczby najwcześniejszych rojów i z wielkiéj miodności. Rozpatrzywszy się w okolicy i w pasiekach pobliskich, przekonałem się, że przyczyną owéj większéj wydatności jest jedynie lepszy gatunek pszczół w téj pasiece znajdujący się. Jeżeli zaś pszczoły mięszańce,—ród, który może już przez kilkaset pokoleń zwodził się i pośledniał coraz, okazują się tak dzielnemi; jakąż dopiero dzielność musi rozwinąć zawód tych pszczół zupełnie czysty? Nie jest to więc bajką ani przesadą, co o nim głoszą całe niemcy, że jest nieporównanie lepszym od zawodu pszczół czarnych. Warto jest zaiste aby go rozpowszechnić i u nas ile możności, albowiem każdy rozumny gospodarz woli mieć na swém obejściu chudobę lepszą i pożyteczniejszą, nizeli pośledniejszą.

Jeżeli zaś mamy w kraju naszym mięszańce, musi gdzieś być i zawód włoski oryginalny, z którego one powstały. Może nie jeden pasiecznik ma go w swéj pasiece, nie wiedząc o tém? Trzeba tylko obejrzeć

się w kraju i poszukać, a znajdziemy zapewne wyborny ten gatunek w pierwotnéj czystości.

W tym to celu postanowiłem uczynić odezwę do kolegów pasieczników krajowych, prosząc, aby poszukiwaniem tego zawodu zająć się chcieli. Żeby zaś takowe ułatwić, żeby każdy mógł wiedzieć czego ma szukać i po czém zawód pszczół czysto włoski poznaje się, umieszczam następujące wskazówki:

a) Pszczoła włoska, od naszéj odrobinę mniejsza, różni się najwyraźniéj kolorem obrączek, których jak wiadomo, każda pszczoła ma sześć. U pszczół czarnych krajowych wszystkie sześć obrączek są zupełnie czarne, a przynajmniéj ciemne. U pszczoły włoskiéj zaś dwie pierwsze obrączki od osady skrzydełek są koloru ciemno pomarańczowego, niby w rudawy wpadającego, a następnie cztéry w tyłku żądła, są tak samo, jak u naszych krajowych, czarne. Ten ciemno pomarańczowy kolor dwóch obrączek, jest *jedyną charakterystyczną cechą* pszczoły czysto włoskiéj.

b) Lecz ten ciemno pomarańczowy kolor powinien być wyraźny i pokrywać dwie obrączki wyraźnie i zupełnie. Jeżeli obrączki są tylko brunatne albo żółtawe, lub tylko nieco jaśniej mienią się od tylnych czarnych, albo gdy tylko jedna obrączka jest pomarańczowa a reszta czarne, albo wreszcie, jeżeli na obrączkach, zamiast barwy pomarańczowéj jednolitéj, widać tylko centki albo prążki pomarańczowe; pszczoły takie nie są już czysto włoskie, lecz mięszańce.

c) Trut włoski ma także dwie pierwsze obrączki jaśniejsze od tylnych, lecz nie pomarańczowe jak u pszczół, tylko jasno brunatne. U truta krajowego zaś wszystkie obrączki są czarne.

d) Matka włoska, zwykle nieco mniejsza i smuklejsza od krajowéj, ma pospolicie cztéry piérwsze obrączki od skrzydełek koloru pomarańczowego, dwie zaś ostatnie są jasno brunatne, pod brzuszkiem jest zawsze jasno żółtawa. Zdarzają się wszakże matki włoskie po wiérzchu cokolwiek ciemniejsze, i na odwrot znowu całkiem jasno pomarańczowe, jakby pozłótką powleczone. Kolor jasny matek włoskich jest tylko znamieniem rodu, lecz nie jest cechą jego czystości czyli oryginalności: może bowiem matka być prawdziwą włoszką, jasną jak złoto, a jednak nie będzie rodu czystego, jeżeli sparowała się i zapłodniała z trutem zwyczajnym czarnym. *Jedynym znakiem czystości i oryginalności matki włoskiéj, jest to, jeżeli płodzi same tylko pszczoły z dwiema obrączkami pomarańczowemi bez żadnéj odmiany*, jak je ad *a* opisałem.

Jeżeli więc pasiecznik zechce rozpoznać rodowość pnia którego w pasiece, niech patrzy nasamprzód, jakie w nim są pszczoły. Jeżeli są same tylko czysto pomarańczowe, to jest z dwiema obrączkami ciemno pomarańczowemi, pszczół zaś czarnych nie widać w nim wcale, pień taki jest niezawodnie czysto włoski, i ma matkę czystą prawdziwą włoszkę: będą téż i truty w takim pniu zawsze włoskie, to jest z dwiema obrączkami brunatnemi.

Jeżeli przeciwnie w którym pniu spostrzeże wprawdzie pszczoły pomarańczowe, lecz obok nich także pszczoły czarne, *choćby w najmniejszéj tylko liczbie*, pień taki nie jest już czysto włoskim, lecz bastardem czyli mięszańcem, którego matka zapłodzona została od truta rodu obcego. W takim pniu pokaże się téż zawsze mniéj więcéj pszczół z jedną tylko obrączką pomarańczową, lub z obrączkami żółtawemi, albo téż tylko niewyraźnie pobarwionych, jak je pod *b* opisałem. Im zaś więcéj pszczół czarnych i niewyraźnie pobarwionych widać w pniu którym, tém bardziéj oddalony jest od rasy czystéj i tém jest pośledniejszy.

Mięszańce czyli bastardy powstają u pszczół ztąd, jeżeli matka rodu jednego sparuje się i zapłodnieje z trutem rodu drugiego — i tak:

Gdy matka rodu włoskiego sparuje się z trutem krajowym czarnym, będzie płodzić pszczoły *co do liczby* część czysto pomarańczową, a drugą czarną; trzecia zaś część będzie w całém znaczeniu słowa mięszana, to jest ani czysto pomarańczowa, ani czysto czarna, lecz rozmaicie pobarwiona i popstrzona, jak je ad *b* opisałem. Truty jednakże w takim mięszańcu, *będą zawsze same przez się włoskie*, *bo truty idą zawsze, nawet w mięszańcach, za rodem matki.*

Jeżeli zaś matka krajowa czarna sparuje się z trutem czysto włoskim, będzie mnożyć tak samo jak matka poprzednia, część pszczół pomarańczowych, część czarnych i część mięszanych, lecz truty od niéj będą *same przez się czarne.*

Truty są przeto znakiem nieomylnym pochodzenia matek w mięszańcach. Widząc więc jakie są w pniu truty, nie potrzeba ich dla rozpoznania dobywać z ula.

Lubo mięszańce z rodu włoskiego daleko są pośledniejszemi i nie okażą nigdy takiéj dzielności jak pszczoły czysto włoskie, wszelako nabywszy jakowąś część dobrych przymiotów od tych, są zawsze nierównie lepszemi od pszczół zwyczajnych czarnych. Na to zgadzają się jednomyślnie wszyscy pszczolarze niemieccy, którzy zawód włoski u siebie zaprowadzili; to dowiodła téż pasieka, gdzie mięszańce nasze znalazłem.

Ród pszczół, który przeszedł raz w mięszańców, nie wróci już nigdy do oryginalnéj czystości, lecz będzie zawsze ważył się raz ku jednemu, to znowu ku drugiemu zawodowi, z których powstał.

Według tych tedy wskazówek, raczcie koledzy łaskawi przeglądnąć pasieki własne i sąsiednie. Jeżeli będzie już pora może późna, np. w październiku, gdy pszczoły mało lub wcale nie latają, i przez otwór ula przejrzéć ich także nie będzie można; poddajcie im tylko w południe jasnego dnia parę kropelek miodu lub cukru w wodzie rozpuszczonego, do środka pod robotę, albo w małéj dudeczce do oczka, a zaczną zaraz przegrywać, i będzie można widziéć, jaka w nich generacja. A gdy kto z was będzie tak szczęśliwy znaleźć gdzie w kraju zawód włoski zupełnie czysty; raczy o tém donieść Szanownym Komitetom Towarzystw gospodarskich we Lwowie i w Krakowie, i ogłosi to w pismach publicznych. Niech téż będzie łaskaw nie ominąć z doniesieniem i mnie życzliwego kolegę mieszkającego w Przemyślanach w obwodzie brzeżańskim.

Jeżeli zaś nie uda nam się odszukać w kraju dawnego pokolenia sprawiedliwych włoszek, nie rozpaczajmy za niemi; rozmnożymy sobie ten zawód na nowo za pomocą matek czysto włoskich. Ja mam już w pasiece mojéj taką matkę, a pszczoły przez nią spłodzone dowiodły już teraz, że jest rasy oryginalnéj włoskiéj i zupełnie czysta, zapłodniona od truta czysto włoskiego. Z jednéj matki zaś można zawód czysty rozmnożyć za kilka lat, nie tylko w pasiece i okolicy, lecz w całym kraju, posiadając, rozumie się, potrzebne do tego wiadomości.

Przemyślany 26 września 1854.

Julian Lubieniecki.

O siéwie zboża.

(Dokończenie zob. N. 40 Tyg.)

W tym samym przedmiocie znajdujemy w jedném z naszych pism dawniéjszych [1]) korespondencją ciekawą ziemianina litewskiego, któréj treść i niektóre wyjątki pozwalamy sobie przytoczyć.

„Pytanie, *jak głęboko ma leżéć w ziemi usiéw ziarn zbożowych?*“ dotąd nie jest rozwiązane w nauce wiejskiego gospodarstwa sposobem teoretycznym, radykalnym. Jest jedno prawidło, na niczém zresztą nie oparte, że im większego bywa rozmiaru ziarno, tém głębiéj powinno być ukryte w ziemi i przeciwnie; wszakże niedokładność tego prawidła jest widoczną, chociaż powtarzało się i powtarza dotąd przez wszystkich wiadomych nam pisarzów o agronomji.

„Cała teorja gospodarstwa wiejskiego powinna być uzasadnioną na prawach przyrody, o których się dowiadujemy ze zjawisk i czynionych doświadczeń. Jeżeli postrzeżenia są wiernie zrobione, i prawa, na zasadzie których zjawiska się objawiają, są w zupełności odgadnione i pojęte, to i teorja wiejskiego gospodarstwa, uzasadniona na tych prawach, będzie pewną i niezmienną jak jest sama natura.

„Człowiek obrawszy za przedmiot swych badań istoty ożywione, organiczne, powinien śledzić prawa ich życia, aby w urzeczywistnieniu swych badań nie zrobić jakiego zboczenia; w przeciwnym razie, każde uchybienie, każde zboczenie od praw natury, prowadzi do błędu i nie ujdzie bezkarnie.“

Zwracając przeto uwagę na działanie natury w posiéwach, wskazuje autor, w jaki sposób dzieje się to, za pomocą roznoszenia i rozrzucania nasion przez ptaki, wiatry i t. d.; że nasiona te padają na powierzchnię tylko, a deszcze, tające śniegi, włóczące się zwierzęta wbiją je do ziemi, a czasem i wiatry przykryją lekką warstwą ziemi; oto—na czém się kończy cały process usiéwu naturalnego. Człowiek zaś, aby posiane ziarna ocalić o ile możności od wyklucia przez ptactwo, za pomocą bronowania (nic już nie wspomina o przyorywaniu zapewne w Litwie niepraktykowaném) przykrywa je dość głęboką warstwą ziemi; a w téj ostatniéj czynności, właśnie uchyla się znacznie od praw natury.

„Należy nam, mówi dalej, rozważyć stosunek samych roślin do powiérzchownego usiéwu, któryśmy zauważyli w naturze, i dla tego zwrócimy uwagę na życie rośliny i jego fenomenalność.

„Żywotny process rośliny jest ciągłym galwanizmem, a sama roślina — żywym galwanicznym łańcuchem. Oto co nam odkrywa i do czego nas doprowadza obserwacja, oświecona nauką. Dodatni biegun tego łańcucha — część po nad ziemią będąca — łodyga, liście i t. d. Ujemny — część pod ziemią będąca — korzeń; miejsce, od którego zaczyna się ten podział — punkt nieoznaczony, zawiązek, węzeł życia, naznacza się sam sobą u powierzchni ziemi. Ztąd łatwo pojąć, że i ziarno w początku swego roślinnienia, — aby mające nastąpić rozwicie życia rośliny odbywało się normalnie, — powinno znajdywać się niedaleko od powierzchni ziemi. Tu ono zaczyna zapuszczać do ziemi swój rostek i wystrzelać nad powierzchnią swój kiełek, z którego z czasem powstaje łodyga. W przeciwnym razie, jeżeli ziarno będzie zagłębione do ziemi na cal, a nawet na trzecią część cala, to normalne położenie rośli-

[1]) Pamiętnik naukowo-literacki. Wilno 1849, T. I. zeszyt II.

ny musi się zmienić koniecznie: część łodygi,—któréj przeznaczeniem od natury jest być pod wpływem światła i powietrza i w ogóle całéj atmosfery,—pogrążona w ziemię, zostanie pozbawioną tego wpływu, a przeto i proces roślinienia będzie się odbywać nie normalnie, roślina nie osiągnie tego rozwicia, jakie mu przeznaczyła natura, będzie słabszą, i sam owoc jéj wiele straci na ilości i przymiocie, w porównaniu z tém—jakimby mógł być przy normalném położeniu wszystkich części rośliny.

„W roślinach wieloletnich drzewiastych, sama natura dąży do poprawienia w tém znaczeniu omyłki człowieka: zdarza się, że w czasie przesadzania, osobliwie drzew owocowych—jabłoni, grusz i t. d. ze szkółek i rozsadników na przeznaczone im miejsca, sadzają je głębiéj niż były uprzednio, to jest, życiowy zawiązek który, jakeśmy powiedzieli, powinien znajdywać się przy saméj powierzchni, zagłębiają w ziemię na trzy cale, a czasami i więcéj; wtedy natura aby go znowu przenieść na swoje miejsce, wyraszcza nowe korzenie z części łodygi zakopanéj w ziemi i w miarę tego, jak nowa wiécha korzeni rozrasta się, stara słabnie, i wreszcie całkiem zamiera; drzewo, póki natura nie naprawi zupełnie omyłki człowieka, rzecz naturalna, że znajduje się w chorobliwym stanie, trwającym lat kilka, przez przeciąg kilku zwrotów roślinnego processu. Lecz to bywa nie zawsze; po większéj części drzewa głęboko siedzące w ziemi, giną albo w pierwszym roku przesadzenia, albo po upływie lat kilku, stopniowie kawęcząc, wreszcie zamiérają.

„Natura przeto sieje powierzchownie — dowiodła nam tego obserwacja; teorja odkryła nam prawo na zasadzie którego odbywa się to działanie przyrody. Teraz, aby się przekonać o wierności obserwacji i słuszności teorji, należy się udać do doświadczenia, dla potwierdzenia jednego i drugiego. Wiele lat temu nazad, niejaki L a r d i e r, przez ciąg większéj części swego długo-letniego życia, zatrudniał się robieniem doświadczeń nad usiéwem rozmaitych ziaren; ostateczny rezultat tych doświadczeń był, że tylko te ziarna dawały najsilniéjsze i najobfitsze w owoce rośliny, które zaledwo były przykryte ziemią.

„Zobaczmy teraz, dla czego większa część rolników przy swych usiéwach, nie idzie za wskazaniem ani natury, ani doświadczenia? Bez wątpienia z powodu kompletnego niepojmowania, głęboko zabronowując, a niekiedy nawet zaorując, sądzą oni: 1mo ochronić ziarna od napaści ptastwa; po 2re od wydmuchu wiatrów; po 3^{cie}, aby na przypadek suszy wraz po zasiéwie, ubezpieczyć ziarno zaczynające swoje roszczenie od szkodliwego wpływu; po 4te, mniemają, że ozime usiéwy przez głębsze zaoranie wybawią od mrozu i nareszcie po 5te, przykrywając ziarno głęboką warstwą ziemi, wyobrażają sobie, że ochronią je od wpływu światła, gdyż ciemność uważają za konieczny warunek roślinienia.

„Rozbierzmy osobno słuszność każdego z tych przypuszczeń. 1) Zabronowywanie ziarn rzeczywiście ocala je w pewnym stopniu od napaści ptastwa i 2) od wydmuchu wiatrów; ale w zamian tego wiele ziarn pozostaje bez wschodu, zapadłszy głęboko do ziemi. Rozumié się samo z siebie, że zabronowywanie niektórych ziarn przy usiéwie jest koniecznćm, ale powinno być najlżejsze, najpowiérzchowniéjsze. O tém będzie się mówiło po szczegółowie. 3) Przypuszczenie, że pokrywając ziarno głęboką warstwą ziemi, ocalamy je od szkodliwego wpływu suszy, będzie niesłusznćm nawet i dla tego, że np. przedłużony upał wysusza ziemię na trzy, cztéry cale i więcéj, przeto ziarno nie może być ocalone zabronowywaniem od jego wpływu. Jeżeli ziarno zapadnie do wyżéj wskazanéj głębokości, to samo z siebie się rozumié, że nigdy nie zejdzie; przeciwnie, znajdując się blisko od powiérzchni ziemi, będzie daleko mniéj cierpiéć od suszy, gdyż nie zostanie pozbawione dobroczynnych ros i w ogólności atmosferycznéj wilgoci, która skupia się i osiada na ziemnéj powiérzchni; 4) że ozime usiéwy głębokiém zaorywaniem i zabronowywaniem mniemają ochronić od wymrozów, w tém też jest błąd. U nas w zimie, szczególniéj na Litwie, ziemia zamarza na łokieć, a przeto, jeżeliby warstwa ziemi przykrywała na kilka cali ziarna, to i wtedy usiéw nie byłby ochroniony oc mniemanego wymarznięcia, — mniemanego powiadam, dla tego, że nasze usiéwy ozime, a osobliwie żytnie, nigdy nie wymarzają, a jeżeli giną w czasie zim bezśnieżnych, to od suszy zdarzającéj się w czasie zimy, a szczególniéj giną oziminy, jeżeli przy wielkich mrozach zdarzają się silne wiatry; jeżeli zaś od początku zimy do nastania silnych mrozów, ozime pola będą pokryte śnieżną warstwą choćby na pół cala, to szczęśliwie wytrzymają najtęższą zimę. 5) Nakoniec, przykrywając ziarno mniéj więcéj grubą warstwą ziemi, zdaje się im, że ocalają je od wpływu światła, sądząc że ciemność jest jednym z koniecznych warunków wegetacji roślinnéj, gdy tymczasem dowiedziono najdokładniéj, że ziarna równie prędko wschodzą na słońcu, jako i w cieniu.

„Dowiodłszy wyższość powiérzchownego usiéwu nad upowszechnionym zwyczajnie, opiszę jak się odbywa usiéw w mojém własném gospodarstwie. Nie sieję żadnego zboża wprost na zaoranéj ziemi, lecz

po zaoraniu sochą, mam zwyczaj kazać przejść ją kilkakrotnie broną, potém zasiéwają, bronują ostatecznie i nareszcie zagładzają nie nader ciężką drewnianą *kaczalnią* czyli *wałkiem*. Przyciśnione takim wałkiem usiéwy wschodzą trzema albo cztérema dniami raniéj od nieprzyciśnionych, i przy tém wschód bywa daleko równiejszy, co jest rzeczą nader ważną przy usiéwie jarzyn, dla tego, że w takim razie czas zbioru z pola staje się więcéj pewnym, a przeto mniéj bywa szkody w stracie ziarna od przestania się na polu, co pochodzi w części ztąd, że nasze jarzyny mają niekiedy po dwa wschody. Czekając ze zbiorem z pola, póki nie dojrzeje owies albo jęczmień powtórnego wschodu, wcześniéj obeszłe zboże jarzynne dochodzi do przestania się. Ugniatanie ziemi prócz tego jest nie tylko pożyteczne ale i konieczne, osobliwie w takim razie, kiedy nie żną, ale koszą zboże. Takim sposobem zasiéwam u siebie żyto, owies, jęczmień, hreczkę i groch; co się zaś dotyczé innych drobnych roślin, jak koniczyny, polnéj manny i im podobnych, usiéw ich jest (to już moje własne nowatorstwo) zupełnie powiérzchowny, najczęściéj zaraz po pierwszéj poroszy, albo póki przynajmniéj śniég nie głęboki, aby usiéwacz mógł chodzić po śniegu. Ten usiéw pozostaje nie tylko niezabronowanym, ale nawet niezagładzonym. Postępując tak z tucznemi roślinami, wyłączając groszek karmny, byłem zawsze zadowolony równém ich obejściem i spiesznym wzrostem.

Zarząd i służba w gospodarstwie.

(Dokończenie zob. Ner 40 Tyg.)

Przypatrzmy się przeciwnie, jak się dzieje u tych nielicznych gospodarzy, którzy dobrze są usłużeni i długi czas czeladź swą zatrzymują.... znajdziemy, iż gospodarz taki jest zawsze człowiekiem umiejącym być panem u siebie, zauważymy, iż w domu tym panuje harmonja, i że zarówno członkowie rodziny jak i słudzy znajdują się w położeniu nierównie słodszém mniéj kłopotliwém i gwarliwém, niż tam, gdzie władza nie może być przez nikogo wykonywaną, bez pewnego starcia, bo się znajduje w ręku wszystkich. Nie sądźmy przeto aby pan, człowiek z głową i sercem, sam wydawał wszystkie rozkazy w tym domu: nie może bowiem znajdować się wszędzie, a zdarzy się, iż będzie nieobecnym lub słabym. Pan przeto zdawać będzie nieraz władzę swoją, albo czasowo do wykonania pewnéj oznaczonéj czynności albo do kierowania ogólnego spraw swoich, albo do prowadzenia szczegółowéj gałęzi przedsiębiorstwa; ale tak się urządzi, aby zastępstwo to nie szkodziło w niczém jedności władzy, która zawsze od niego wychodzi, w każdéj chwili i na każdym punkcie. Pan odda np. jednemu z synów, albo piérwszemu ze sług kierunek i nadzór sprzężajów, albo prowadzenie żniwa; lub téż, jeżeli się w podróż wybiera, przekaże na żonę lub starszego syna całkowitą swą władzę na czas swéj nieobecności. Ustanowi tym sposobem ***naczelków służby*** czasowych lub stałych, którzy wykonywać będą władzę pod jego rozkazami.

Wszelako nie powinien pan zapominać nigdy, iż skoro w ten sposób władzę swą przekazał, strzedz się winien najpilniéj wykonywania jéj bezpośrednio przez siebie w obrębie zatrudnień które zdał na drugiego; zniweczyłby bowiem przez to jedność władzy. Nie przestanie baczyć sam o ile można na wszystko: z wielką wszakże uwagą unikać będzie krzyżowania osobistemi rozkazami rozporządzeń, jakieby w téj mierze wydane być mogły przez jego zastępcę. Temu ostatniemu udzielać winien zawsze rozkazy swe i instrukcje względem sposobu, w jaki życzy sobie aby każda czynność była wykonaną. Żadną miarą nie powinien się pan obawiać osłabienia swéj własnéj władzy przez zlanie jéj na drugiego; przeciwnie, jest to najlepszy sposób wykonywania jéj w całéj pełni.

W życiu rolniczém, węzeł rodzinny nierównie jest ściślejszy niż w innych stosunkach społecznych: w tych ostatnich bowiem, każdy nowy członek rodziny bierze prawie zawsze, nie opuszczając wspólnego zamieszkania, kierunek zupełnie osobisty, jak skoro wiek stawia go w położeniu oddania się jakiemu poważnemu, rzeczywistemu zajęciu. U rolnika, przeciwnie, wszyscy członkowie rodziny przykładają się, w rozmaity sposób, do wspólnego celu, do gospodarzenia majątkiem dziedzicznym, albo dzierżawą. Wynika ztąd, iż władza ojca rodziny musi być daleko silniejszą w klassie rolniczéj niż w innych stosunkach życia, gdyż to jest jedynym sposobem zdolnym uorganizować współdziałanie wszystkich w pracy spólnéj. Jeżeli przeto władza ojca rodziny jest w ten sposób niejako absolutną, z saméj natury rzeczy, konieczną jest tego konsekwencyą, iż cięży na nim wielki obowiązek: on bowiem obowiązanym jest zapewnić dobry byt wszystkich go otaczających. Zawsze prawie skłonnym on jest, przez uczucie życzliwości, do spełnienia tego obowiązku; ale nie jest to dla niego kwestją uczucia tylko, ale zarazem kwestją interesu. Od tego zawisła pomyślność jego przedsiębiorstwa rolniczego, które tylko rostropny i gorliwy spółudział wszystkich członków rodziny zapewnić jest w stanie; a nie może liczyć na ten spółudział, jeżeli nie umié postawić wszystkich w warunkach spokojności i zadowolnienia, które zdolne są jedynie przywiązać ich do spólnego interesu, a panu samemu,

równie jak otaczającym go, zapewnić szczęście życia rodzinnego. Niech pan jednak wié dobrze, że najpewniejszym dla niego sposobem dopięcia tego celu jest wykonywanie władzy z dobrocią i umiarkowaniem, w pełni jednak i bez słabości; nieład bowiem wynikający z braku silnéj władzy na łonie rodziny, stawia jéj członków w położeniu najmniéj przyjazném dla spokojności i szczęścia każdego.

Osoby które się dotąd nie zajmowały rolnictwem, napotykają często powody im wyłącznie właściwe, utrudniające zjednanie sobie potrzebnéj uległości i spółudziału ze strony ich podwładnych, a ważném jest aby je dobrze znały; jest to brak ufności w ich wiadomości rolnicze. Ten rodzaj zaufania, jak każdy inny, otrzymuje się tylko zasługą, a nic tu władza nie pomoże. Właściciel postanowił zarządzać swym majątkiem oparty na wiadomościach zaczerpniętych z książek: wydaje rozkazy z swego gabinetu, często nawet zachciało mu się kierować, z mieszkania w mieście, robotami w polu. Nie jest w stanie ocenić trudności lub niedogodności praktycznego wykonania; a jeżeli się te wydarzą, zrzuca je na niedbalstwo lub złą wolę sług swoich. Ci téż rzeczywiście, wśród takich okoliczności, zawsze prawie źle służą, bo pracują z niechęcią i szydząc między sobą z robót które im wykonywać każą. Zawsze prawie zniechęca się wówczas i sam właściciel, porzuca gospodarstwo, mówiąc, iż nie podobna zrobić cokolwiek z taką klasą ludzi. Jeżeli wszelako zatrudnienia gospodarskie nie były u niego prostém zachceniem, kaprysem, — poświęciwszy lat kilka nauce praktycznéj i obserwacji faktów, pozna ile w początkach swego zawodu popełnił błędów i jak słusznemi były pewne uwagi ludzi, które kładł z razu na karb ślepéj rutyny. Człowiek najświatlejszy powinien sobie powiedzieć, wstępując w ten zawód, że słudzy jego, jakkolwiek bez nauki, wiedzą, co do praktyki rolniczéj, wiele rzeczy jemu samemu nieznanych; nieprzestając tedy być panem, ale zasięgając ich rady i własnemi sądząc oczyma o prawdziwości ich uwag, obudzi w nich na tyle zaufania ile mogą mieć w nim w podobném położeniu: okaże im się bowiem człowiekiem wyrozumiałym i rozsądnym. Zwolna, w miarę jak tym sposobem nabyte praktyczne doświadczenie dozwoli mu ocenić ważność obserwowania odmiennych sposobów uprawy, jeśli postępować będzie rozumnie i oględnie, jeżeli na małe tylko rozmiary przedsiębrać będzie próby wątpliwe, jeżeli mu się powiodą nowe zastósowania na większą skalę wprowadzone, przywiedzie swych ludzi do zaufania, bez którego władza pana nie może liczyć na współudział szczéry i gorliwy. W każdym kraju można być pewnym tego współudziału ze strony najprostszéj nawet czeladzi folwarcznéj, byle wziąść się do tego stósownie i umiéć go sobie zjednać.

Wybór ludzi na których pan zdaje część swéj władzy, na największą z jego strony zasługuje uwagę. Niechaj nie sądzi aby mógł według kaprysu rozdzielać wykonywanie władzy: ludzie poddają się z trudnością rozkazom tych, w których nie uznają pewnéj wyższości moralnéj. Przypuszczając nawet, że wybór byłby dobrym ze względu na rostropność, prowadzenie się i szczére poświęcenie dla dobra pana, nie wszyscy ludzie usposobieni są do rozkazywania drugim; a nawet jest to przymiot rzadki pomiędzy wiejską ludnością. Wybiérając wszelako człowieka z charakterem silnym i umiarkowanym, zdoła pan bardzo często, dobremi radami i rozumnym kierunkiem, włożyć go do usługi, jakiéj po nim oczekuje, i usposobić go do zwierzchnictwa, czy to nad fornalami czy nad inną częścią gospodarstwa; trudno wszakże przyjść do tego inaczéj, jak zajmując się samemu ich ukształceniem. Jeżeli spostrzeżemy, po kilku próbach, że człowiek nie umié utrzymać powierzonéj mu władzy, jeśli go nie słuchają należycie i ciągle się użala na swych podwładnych, — nie jest stworzonym do rozkazywania; nie raz téż żałować nam przyjdzie tego nietrafnego wyboru, pozbawimy się bowiem dobrego sługi, którego trudno potém będzie pod rozkazami drugiego postawić.

W wykonywaniu władzy powierzonéj przez ojca rodziny swym dzieciom, pomienione warunki uzdolnienia nie są tyle niezbędne, jest już bowiem w samém ich stanowisku coś nakazującego posłuszeństwo; i rzadko się zdarzy, aby ojciec nie mógł się korzystnie wyręczyć synami, skoro umié dobrze niemi kierować, a szczególniéj jeżeli zdoła utrzymać ich ściśle w obrębie téj tylko części władzy, którą każdemu z nich udzielił.

Wiele na tém zależy, aby téż same osoby stale były używane do jednego rodzaju zatrudnień, czy to jako zwierzchnicy, czy jako podwładni. Jest to warunek daleko łatwiejszy do spełnienia w wielkich przedsiębiorstwach niż w małych, z czego téż ogromna korzyść dla piérwszych wypływa. W rzeczy saméj, nie tylko ludzie wykonywają lepiéj i prędzéj pracę do któréj nawykli; ale téż nic silniéj nie obudza w nich pewnego rodzaju przywiązania do wykonywanych zatrudnień, jak to wyłączne i stałe zajęcie się jedną robotą; bo wyrabia w nich przekonanie, że jéj powodzenie jest ich dziełem. Z drugiéj strony, nie wszyscy ludzie są zarówno usposobieni do wszelkiego rodzaju zatrudnień; pilném przeto staraniem zwierzchnika być winno rozpoznać, do czego każdy ma najwięcéj zdolności, czy to skutkiem usposobienia natu-

ralnego czy też przyzwyczajenia, aby każdego postawić na stanowisku, gdzie może się stać najwięcéj użytecznym.

Pan powinien wiedzieć co się dzieje u niego; nie przychodzić jednak nigdy do téj świadomości szpiegostwem. Obowiązkiem jest każdego, któremu część swéj władzy poruczył, uwiadamiać go o wszelkich nagannych czynnościach osób zwierzchnictwu jego poddanych; ale denuncjacji albo raportów tego rodzaju, od kogokolwiek innego, nigdy pan przyjmować nie powinien. Donosy takie są zazwyczaj owocem drobnych namiętności osobistych, jakkolwiekby osłonięte były pozorem przychylności dla dobra pańskiego; a jeżeli ten skłonnym się okaże do ich przyjmowania, słabość tę jego rychło poznają; wyrodzą się z niéj ciągłe zawiści między służącemi, którzy wtedy nawet podejrzywać będą jakieś potajemne rapporta, kiedy ich wcale nie będzie: charakter ich znikczemnieje, każdy bowiem starać się będzie raczéj o zrobienie panu przyjemności przez szpiegostwo i plotki, niż przez dobre i wierne usługi; a pan sam kompromituje przed wszystkiemi swą godność.

Właściciel chcący powierzyć jednemu zwierzchnikowi, pod nazwiskiem rządcy czy każdém inném, kierunek wielkiego gospodarstwa, tych samych ma się trzymać prawideł we wszystkich punktach, co się tyczy wykonywania władzy. Zarządca winien zostawać zupełnie pod rozkazami pana, który rozszérza lub ścieśnia, według swéj woli, powierzoną mu władzę: ale wówczas nieodzownem jest, aby rządca wykonywał ją w pełni nad całą służbą gospodarstwa, tak, aby poleceń jego nigdy nie krzyżowały osobiste rozkazy pana, w którego imieniu władzę wykonywa. Dla tego również, rządca sam jeden tylko odpowiedzialnym jest przed panem za wypełnienie udzielonych mu rozkazów, a pan, z tego względu, do niego tylko kierować winien użalania swe i wyrzuty. Dosyć zresztą często, w stosunkach tego rodzaju, powstaje bardzo ważna niedogodność w organizacyi władzy: jeżeli praktyki rolnicze obce są panu, wydarzy się, że podwładny będzie miał wyższość co do wiadomości specjalnych, nad tym, od którego ma odbiérać rozkazy; a wyniknie z tego zawsze fałszywe położenie, którego zgubne skutki rychło się uczuć dadzą. Nie zapobieży pan temu, czyniąc rządcę niezawisłym od swéj własnéj władzy; wyniknęłoby bowiem z tego położenie jeszcze fałszywsze, które się nigdy nie zdołało utrzymać, ilekroć się o to pokuszono. Jeden jest tylko ratunek na tę niedogodność, to jest, aby właściciel starał się nabyć sam rychło wiadomości specjalnych, potrzebnych mu do kierowania rządcą, o tyle przynajmniéj, aby zdołał ocenić rady, jakichby mu ten udzielał, odnośnie do biegu interesów. Wtedy tylko będzie w stanie wykonywać rzeczywiście swą władzę, przyjmując lub odrzucając, ze świadomością rzeczy, plany i projekta przedstawiane mu przez rządcę. Pod tym warunkiem tylko właściciele nasi korzystać mogą z usług ajentów tego rodzaju, tak powszechnych w Niemczech. W kraju tym, właściciele mieszkają zwykle w swych dobrach i dobrze są obeznani z szczegółami gospodarstwa wiejskiego; zadowolnieni są z usług swych rządców, są bowiem w stanie ocenić ich zdolności i zatrudnieniami ich kierować. Prędko się może utworzyć i u nas ta klasa ajentów, skoro właściciele zdołają ich postawić w tém samém położeniu.

Nie można dosyć powtarzać jak jest ważném, aby gospodarze wszelkiéj klasy najpilniejszą zwracali uwagę na organizacją swéj służby: jeżeli usiłowania ich dobrze są kierowane, władza nie będzie przykrą, bo jest silną i sama przez się ustaloną. Zawsze prawie popędliwość i surowość w zarządzie są skutkiem zniechęcenia i wzajemnego złego humoru, jaki wywołuje nieład i niekarność tak u zwierzchników jak ich podwładnych. W gospodarstwie, gdzie wykonanie władzy dobrze jest urządzone, gdzie pan rządzi z słodyczą, ale energicznie, każdy jest zadowolnionym ze swego położenia, każdy pracuje chętnie i roboty dobrze są wykonane, bo wszystko idzie jak z płatka i jakby skutkiem popędu nadanego mechanizmowi, którego wszystkie części są w zupełnéj między sobą harmonji. Rzadko się tam zdarzy powód użalania na złą wolę służących. Jeżeli wielu z pomiędzy gospodarzy, którzy doznali niepowodzenia, winni swój upadek źle obliczonym przedsiębiorstwom rolniczym, nierównie ich jest więcéj którzy upadek ten sprowadzili nieładem w zarządzie wewnętrznym, a mianowicie dla tego, iż nie umieli u siebie uorganizować władzy; ta bowiem ostatnia jest duszą nadającą ruch całéj machinie.

Zauważono często, że dawni wojskowi umieją lepiéj od innych prowadzić gospodarstwo: a to dla tego jedynie, iż długie przyzwyczajenie i doświadczenie przekonało ich o ważności i konieczności pewnego porządku w wykonywaniu władzy. Niektórzy zwierzchnicy otrzymują ten sam rezultat bez odbycia tego nowicjatu, bo natura obdarzyła ich tém usposobieniem, któreby nazwać można zmysłem organizacji; a postępowanie ich kierowane jest raczéj pewnym taktem, bardziéj niż powodami z którychby potrafili zdać sobie dokładną sprawę. Każdy wszakże zdoła cel ten osiągnąć, byleby dołożył trochę usilności w zastósowaniu zasad na których polega porządek o którego zaprowadzenie tu chodzi. Zasady te bardzo są proste.

jak widzimy z tego co wyżéj powiedziane, a zastósowanie ich łatwém będzie dla każdego obdarzonego charakterem równie silnym jak umiarkowanym.

O BULWIE.

(Nadesłane.)

Roślina ta jest zapoznanym darem nieba, szczególniéj dla okolic ubogich z powodu nieurodzajnéj gleby lub ostrego klimatu. Wytrzymuje w naszych karpatach tak delece, że gdy wszystko pomarznie, ona zielona stoi. Urodzi się w bądź jakim gruncie, ale dobrze tylko w gruncie należycie obornikiem nawiezionym. Wymaga, aby ją sadzić rzadko i tylko po jedném oczku, nie gęściéj od ziemniaków a lepiéj rzedziéj; aby ją obsypywać na széroko i wysoko, bo bardzo daleko puszcza korzeń i nasadza głąbie. Zdaje się, że nietylko z drobnych pozostałych głąbi rośnie w drugim i dalszych latach, ale nawet z korzenia w ziemi pozostałego: wykopałem najtroskliwiéj wszystkie głąbie ostatniéj jesieni, dobrawszy się aż do calca, jak gdybym szukał ziemi pod fundamenta budynku; a przecież bulwa poschodziła tego roku.

Z przeszłorocznego zasiéwu jest już większa i grubsza jak z tegorocznego, wypadałoby ją pono podług nauki arcy-zasłużonego, na Litwie więcéj jak w innych prowincjach, a wszędzie niedostatecznie cenionego ks. Kluka sadzić w późnéj jesieni.

Zawsze pewny jestem, że można ją sadzić w rotacji płodozmianu, bo w drugim roku, najdaléj w maju, można rośliny powykopywać i w przygotowaném polu z najlepszym skutkiem porozsadzać, jak się o tém w przeszłym roku przekonałem, sprowadziwszy rośliny bulwy o $1\frac{1}{2}$ mili.

Bulwa trwa czas długi bez żadnego pielęgnowania w gruncie posadzona, ale plon daje mały i głąbie drobne.

Suum cuique i tutaj da się zastósować.

Należałoby, aby pisarze agronomiczni przestali pisać: ta a ta roślina urodzi się w najgorszym gruncie. Tak mogą pisać botanicy, geografowie roślinności, ale nie agronomowie, którym o to chodzi, aby roślina, czy ta czy owa, urodziła się dobrze; a w najgorszym gruncie, a nawet w miernym, żadna roślina nie urodzi się dobrze — żadna a żadna. Do dobroci gruntu w sensie agronomicznym należy, aby był dobrze nawiezionym i dobrze wyrobionym. Względności wedle roślin są i tutaj, ale rzadziéj grzészy się zbytkiem, częściéj niedostatkiem.

Bulwa zdaje się nieobawiać zbytku, a nawet przekonany jestem, że go się nie obawia tak samo, jak konopie, jak kapusta. Mógłby zbytek nawozu wywrzéć niepomyślny skutek na produkcją cukru w bulwie, ale to tylko pierwszego roku: gdzieby miała w tym samym gruncie szereg lat pozostać, zbiór po nawożeniu służyłby na karm dla bydła, a zbiory dalszych lat do gorzelni lub na pożywienie ludzkie, lub nakoniec do fabrykacji syropu.

Bulwa zdaje mi się koniecznie być zdrowszą od ziemniaka, bo ma mniéj włókna drzewnego, jest przeto lekszą i strawniejszą.

Aby pole bulwowe (trwałe) co trzy lata koniecznie potrzeba było nawozić, o tém bardzo watpię.

Gdzie grunt nie zamożny, gdzie się oborniku skąpo dało od razu, może być tego potrzeba. Grunt bogaty może co 6 lat nawiezienia wymagać. Ale tępo rosnąca łodyga sama powié: należy nawozić! i wtedy spieszyć z nawożeniem oborniku, który można kłaść koło każdéj rośliny przed obsypywaniem jéj. †

Marcelli Jawornicki. Redaktor odpowiedz.— Nakł. J. Wildt.— W drukarni Czasu. — Rządzca A. Czapliński.